

JOANNA PAKUZA

UKRYTA Z CHRYSZTUSEM W BOGU
(POR KOL 3, 3).
SIOSTRA URSZULA OD ŚW. JÓZEFA MARIA
FURKAŁOWSKA CSIC (1901-1943)

Treść: 1. Nowe życie w Chrystusie; 2. Siostra Urszula od św. Józefa (Maria Furkałowska); 3. 10. lutego 1940 roku. Deportacja; 4. Dziennik z Sybiru; 5. Ukryta z Chrystusem w Bogu; 6. Zakończenie.

1. Nowe życie w Chrystusie

Nowe życie w Chrystusie, taki nagłówek w Biblii Tysiąclecia nosi trzeci rozdział *Listu św. Pawła do Kolosan*. U początku tego rozdziału Apostoł Narodów pisze: „Dążcie do tego, co w górze, nie do tego, co na ziemi. Umarliście bowiem i wasze życie jest ukryte z Chrystusem w Bogu” (Kol 3, 2-3). Dążenie do tego, „co w górze”, rodzi się bowiem ze zgody na uśmiercenie w sobie starego człowieka, ale przede wszystkim ze złożenia swego życia w Chrystusie, a ostatecznie przez Chrystusa w Bogu Ojcu.

To „ukrycie” ma szczególne znaczenie w życiu osób, które Bóg poświęca na wyłączną służbę Sobie i bliźnim – tzn. w życiu osób zakonnych. O ich ukryciu w Bogu, w Chrystusie, Jan Paweł II pisał m.in. w posynodalnej adhortacji *Vita consecrata*, wyrażając jego istotę w następujący sposób: „W latach, które przyniosły głębokie przemiany i wielkie niesprawiedliwości, nadzieje i rozczarowania, doniosłe osiągnięcia i gorzkie porażki, osoby konsekrowane zapisały wspaniałe karty ewangelicznej solidarności i heroicznego poświęcenia. Równie znamienne stronicie zapisały i nadal zapisują liczne inne osoby konsekrowane, przeżywające w pełni swoje życie ukryte

Mgr lic. Joanna Pakuza – magister oraz licencjat kanoniczny teologii, doktorantka w Katedrze Teologii Patrystycznej i Historii Kościoła na Wydziale Teologicznym Uniwersytetu Śląskiego. Aktualnie prowadzi badania nad życiem religijnym Polaków wygnanych do ZSRR w latach 1939-1945.

z Chrystusem w Bogu (Kol 3, 3) dla zbawienia świata, w duchu bezinteresowności i poświęcenia (...). Poprzez te różnorodne (...) formy życie konsekrowane ma udział w skrajnym ubóstwie, jakie obrał Chrystus, i spełnia swoje specyficzne zadanie w zbawczej tajemnicy Jego Wcielenia i Jego odkupieńczej śmierci” (VC 90).

W trwającym od 30 XI 2014 do 2 II 2016, a ogłoszonym przez papieża Franciszka Roku Życia Konsekrowanego, warto przybliżyć mało znane dotąd sylwetki zakonników i zakonnice, którym swoje „ukrycie”, a zarazem rodzące się z niego owo nowe życie w Chrystusie przyszło przeżywać w czasach szczególnie trudnych. Świadectwo ich, wspomnianej przez Jana Pawła II, solidarności, heroizmu i poświęcenia, może stać się dla chrześcijan nowego wieku umocnieniem w ich zmaganiach, troskach bądź życiowych niepokojach. Zaś samym konsekrowanym może pomóc – jak się wyraził Papież w liście apostolskim otwierającym rok poświęcony ich powołaniu – spojrzeć w przeszłość z wdzięcznością, przeżywać teraźniejszość z pasją oraz przyjąć przyszłość z nadzieją.

W poprzednim stuleciu czasem, w jakim osoby zakonne doświadczały szczególnych prób i prześladowań, były lata drugiej wojny światowej. W Kościele w Polsce znane są szczególnie postacie wyniesionych już do chwały ołtarzy zakonników i zakonnice, którzy zostali zamęczeni z rąk oprawców hitlerowskich. Dość wspomnieć św. Maksymiliana Marię Kolbego OFMConv., bł. Jana Franciszka Czartoryskiego OP, bł. Alicję Jadwigę Kotowską CR czy chociażby 11 zakonnice nazaretanek – męczennic z Nowogródka (bł. Marię Stellę i Towarzyszki). Mniej znane są jednakże sylwetki tych, którzy ucisku doświadczali ze strony reżimu stalinowskiego. Jedną z ofiar tego systemu była s. Maria Urszula Furkałowska, która zmarła w Związku Sowieckim w roku 1943.

2. Siostra Urszula od św. Józefa (Maria Furkałowska)

W zbiorach Archiwum Wschodniego Ośrodka Karta w Warszawie, w powołanej do życia w 2013 r. kolekcji „Dzienniki pisane po polsku w XX wieku. Historia minionego stulecia w świetle unikatowych dokumentów”, znajduje się 87-stronicowy maszynopis zawierający *Dzienniczek z Sybiru* spisany przez s. Urszulę od św. Józefa, niepokalanekę. Kim była kobieta, której dziennik, pisany przez ponad trzy lata na małych skrawkach papieru, „przemawia” po latach do czytelnika z jednej strony prostotą spostrzeżeń, a z drugiej siłą wiary, promieniującą z tych zapisków, będących relacją o jej

życiu po deportacji do Związku Sowieckiego.

Maria Furkałowska ur. 15 IV 1901 r. w Ułaskowcach¹ (woj. tarnopolskie, pow. Czortków) była córką Pawła i Pauliny (z d. Winnik). W latach młodości nie uzyskała nawet podstawowego wykształcenia. W wieku 19 lat wstąpiła do Zgromadzenia Sióstr Niepokalanego Poczęcia NMP². Rok później rozpoczęła okres nowicjatu, przyjmując imię zakonne Urszuli od św. Józefa. Pierwsze śluby zakonne złożyła 2 VII 1922, by sześć lat później – 16 VII 1928, złożyć profesję uroczystą (wieczystą).

Jesienią roku 1939, u progu wojny, s. Urszula posługiwała jako zakrystianka w klasztorze w Jazłowcu, który był pierwszym domem zgromadzenia niepokalanek na ziemiach polskich. W tym burzliwym okresie niepokalanek zostały wyrzucone przez bolszewików z placówek z Maciejowie i Niżniowie. Siostrom, które z dnia na dzień pozbawiono domu, przyszedł z pomocą klasztor w Jazłowcu. Niepokalanek, które do tamtego momentu znajdowały się w placówce jazłowieckiej, by zrobić miejsce wygnankom, pojechały na jakiś czas do swoich rodzin (zakonnice pochodziły bowiem w większości z pobliskich miejscowości). Podobnie uczyniła s. Urszula. Jej rodzice mieszkali wówczas w kolonii szlachty zagrodowej Biała (parafia Burakówka). Będąc zakrystianką zabrała za pozwoleniem przełożonej do przechowania część bielizny ołtarzowej oraz figurkę Dzieciątka Jezus.

3. 10. lutego 1940 roku. Deportacja

Dzień 10. lutego 1940 zapisał się w historii Polski jako data symboliczna i dramatyczna zarazem – tego bowiem dnia miała miejsce pierwsza z czterech wielkich deportacji³, jakie wśród ludności kresowej przeprowadzili so-

¹ Por. *Skorowidz miejscowości Rzeczypospolitej Polskiej*, t. 15, Warszawa 1923. Obecnie miejscowość znajduje się na terytorium Ukrainy, obwód tarnopolski.

² Zgromadzenie Sióstr Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Marii Panny, *Congregatio Sororum Immaculatae Conceptionis Beatae Virginis Mariae* (SIC), zgromadzenie zakonne, założone w 1859 w Rzymie przez J. Karską, której dzieło od 1860 kontynuowała bł. M. Darowska. Głównymi celami zgromadzenia jest szerzenie kultu Niepokalanego Poczęcia NMP, prowadzenie szkół dla dziewcząt, praca nad odnowieniem rodziny. W Polsce zgromadzenie istnieje od 1863 (Jazłowiec).

³ „W dniu 10 lutego 1940 r. rozpoczęto masowe deportacje cywilnej ludności z polskich Kresów Wschodnich w głąb ZSRR, na podstawie decyzji najwyższych władz sowieckich z końca grudnia 1939 r. Operacje przygotowano w kompletnej tajemnicy i z dużą precyzją. Sporządzono imienne listy deportacyjne, z podziałem przewidzianych do wywiezienia na różne kategorie zesłańcze i skierowaniem ich do różnych miejsc przeznaczenia – obwód archangielski, Republika Komi, Syberia, Daleki Wschód, Kazachstan i inne rejony ZSRR.

wieci. Tego pamiętnego dnia, a raczej poranka (gdyż procedurę deportacji zaczynano we wczesnych godzinach rannych, by jeszcze bardziej zaskoczyć i tym samym zastraszyć niczego niespodziewających się ludzi), s. Urszula przebywała już w domu rodzinnym. Gdy żołnierze przyszli zabrać przeznaczoną do deportacji jej rodzinę, mimo że s. Urszuli nie było na przygotowanej wcześniej liście osób skierowanych do zsyłki⁴, przez sam fakt jej

W latach 1940-1941 zrealizowano cztery wielkie akcje deportacyjne, z których każda była przeprowadzona równocześnie na całym obszarze Kresów Wschodnich i tych terenów RP, które na mocy Paktu Ribbentrop-Mołotow zajęte zostały przez Armię Czerwoną. Deportacje rozpoczynano nocą, a funkcjonariusze NKWD w asyście uzbrojonych żołnierzy oraz cywilów – donosicieli, dobijali się do domostw uśpionych mieszkańców, przeprowadzali rewizję, dawali od 30 minut do godziny na zabranie rzeczy i całą rodzinę, z dziećmi, starcami i chorymi, ładowali na furmankę lub ciężarówkę i dowozili do stacji, gdzie następował załadunek do towarowych wagonów. Transport składający się nieraz z około 60 zaryglowanych wagonów, z obstawą uzbrojonej straży konwojowej, ruszał na wschód, w nieznaną. Pierwsza deportacja, która odbyła się 10 lutego 1940 r., objęła rodziny osadników wojskowych, leśników, średnich i niższych urzędników państwowych i samorządowych, łącznie ok. 220 tysięcy osób, mężczyzn, kobiet i dzieci, których wywieziono do kilkunastu obowów, do strzeżonych obozów – osiedli, przeważnie w tajdze, w Komi ASRR, w Krasnojarskim Kraju, a też w rejonach irkuckim, świerdłowskim i innych. Ta pierwsza deportacja była całkowitym zaskoczeniem, przeprowadzona podczas bardzo ciężkiej zimy i do najtrudniejszych klimatycznie obszarów, była najgorsza ze wszystkich, z dużą śmiertelnością, zwłaszcza dzieci. Zesłanych w lutym NKWD uznało za szczególnie groźnych, za: A. Szemioth, *Deportacje obywateli polskich na Syberię oraz represje sowieckie na Kresach Wschodnich II RP po 17 września 1939 roku*, w: „Zesłaniec”, nr 45 (2010), s.

⁴ „Wbrew pozorom władze sowieckie nie wprowadziły po 17 września zdecydowanych środków przesładowczych wobec Kościoła (...). Wobec księży katolickich i duchownych innych wyznań nie zastosowano masowej likwidacji (...). Odnosi się wrażenie, że władze radzieckie wolały nie prowokować ludności na Kresach Wschodnich, gdyż uczucia religijne i powiązania z parafiami i lokalnymi duchownymi były silne (...). Wśród deportowanych w lutym 1940 r. księży nie było, gdyż nie zdarzało się, żeby ksiądz pochodzący z rodziny osadniczej lub leśniczej, mieszkał razem ze swoją rodziną pod tym samym dachem, co mogłoby spowodować jego wywiezienie” (Z. S. Siemaszko, *Życie religijne obywateli polskich w głębi ZSRR w latach 1939-1957*, w: *Polacy w Kościele katolickim w ZSRR*, pod red. E. Walewandra, Lublin 1991, s. 129-130, 132. Na zasadzie analogii można określić przypadek s. Urszuli – wydaje się, że gdyby w czasie deportacji nie przebywała w domu rodzinnym, nie została by wysiedlona. Choć faktem jest, że niepokalanki wspominają jeszcze o innych siostrach, które w tym okresie zostały deportowane (s. Laureta z rodziną, s. Klemensa, s. Michalina, s. Kinga, s. Angela, s. Paulina, s. Reginalda.), jednakże bezpośrednio z Jazłowca. Jedną z nich – s. Laureta (Zofia Wilczyńska, †13 III 1985), zdaje się być postacią wyjątkową. Wspomina o niej szeroko A. Wartalski w: *Jazłowiec – zarys dziejów miasta*: „9 lipca 1939 roku przy uroczystej asyście delegacji Ułanów Jazłowieckich i tłumów wiernych z okolic Jazłowca ks. kardynał August Hlond ukoronował posąg Matki Boskiej Jazłowieckiej. Posąg ten od maja 1946 roku znajduje się w Szymanowie. Jedną z zasłużonych siostr niepokalank była s. Laureta, z domu Zofia Wilczyńska (...). Była ona osobą nieprzeciętną. W roku 1918 z karabinem w ręku walczyła w obronie Lwowa z Ukraińcami i dosłużyła się stopnia

obecności dołączono ją do grupy wysiedlanych do Związku Sowieckiego Polaków. W ten sposób, jak się później okazało, miała podzielić los wielu rodaków, którzy tego dnia rozpoczęli swoją krzyżową drogę na Wschód. Znamiennym jest, że w tę drogę udało się jej zabrać figurę Dzieciątka Jezus, którą wcześniej wzięła ze sobą wyjeżdżając z klasztoru w Jazłowcu.

4. Dziennik z Sybiru

Po podróży w niezmiernie trudnych warunkach – w zatłoczonych wagonach, przy kilkudziesięciostopniowym mrozie, w głodzie i obawie przed nieznaną przyszłością, s. Furkałowska ostatecznie znalazła się wraz z rodziną w syberyjskiej tajdze (Irkutckaja obłact’), ulokowana w jednym z wielu tamtejszych kołchozów. Tam właśnie rozpoczęła pisanie swojego dzienniczka, który prowadziła przez ponad trzy lata, notując swoje przeżycia

kaprała za dzielność i odwagę. Została odznaczona Krzyżem Walecznych. Po zakończeniu wojny wstąpiła do zakonu Niepokalanek w Jazłowcu, gdzie rozpoczęła służbę Bogu. Wspominał ją ciepło gen. bryg, Klemens Rudnicki. Kiedy w sierpniu 1939 roku w przededniu wojny Ułani Małopolscy zjawili się u furty klasztornej z prośbą złożenia votum u stóp pani Jazłowieckiej – furtianką była wówczas s. Laureta. Ona była głównym mistrzem ceremonii z ramienia klasztoru. Była bowiem kapralem i ekspertem klasztornym od spraw wojskowych. Ponieważ lubiła huk i gwar wojenny kazała ułanom ustawić na wieży zamczyska karabiny maszynowe i oddać parę serii w momencie składania votum. W listopadzie 1939 roku generał zjawił się ponownie u furty klasztornej w przebraniu cywilnym, by zobaczyć co się dzieje z siostrami zakonnymi i córkami generała, które tam były. I znowu s. Laureta otworzyła mu furtę i zaprowadziła do matki przełożonej. Te odwiedziny przekonały go, że zakonnice nie są załamane i mimo poważnej sytuacji ufnie patrzą w przyszłość. Potem losy generała i sióstr rozeszły się. W 1941 roku po wyjściu z więzienia sowieckiego znalazł się w sztabie Armii Polskiej w ZSRR. Tam doszła go wiadomość, że wśród wywiezionych jest s. Laureta. Udało się ją ściągnąć do dowództwa Armii i znalazła się w sztabie. Została w armii, przydzielona do 6-tej Dywizji Piechoty, gdzie generał był z-cą dowódcy dywizji. Za dzielną służbę mianowana starszym wachmistrzem, wraz z armią Andersa znalazła się w Palestynie, a następnie w 1943 roku w Szkocji w swoim pułku Ułanów Jazłowieckich i tam była świetliczanką aż do końca działań wojennych. Dopiero w 1945 roku gen. K. Rudnicki dowodząc I Dywizją Pancerną, stacjonującą w Niemczech, spotkał się z s. Laureta, która jechała z misją do Warszawy po ukryty sztandar pułkowy, by przywieść go do Szkocji. Ubrana cywilnie dołączyła do repatriantów i z nimi przyjechała do Polski. Po 3 miesiącach była już z powrotem. Wymizerowana i chuda i bardzo smutna, bowiem nie wywiązała się z powierzonej misji. Sztandar znalazła, ale ci którzy go przechowywali nie zawierzyli jej i sztandaru nie wydali. Sztandar dotarł do Szkocji przywieziony przez kogoś innego. Siostra Laureta uznała, że czas już wrócić do klasztoru Niepokalanek w Polsce. Była początkowo w Szymanowie, a kiedy zaczęła podupadać na zdrowiu osiadła w klasztorze Niepokalanek w Jarosławiu i tam szereg lat chorując, z amputowaną nogą zmarła 13 III 1985 roku w wieku 85 lat” (por. <http://www.lwow.com.pl/semper/jazlowiec.html>).

ółówkiem, na skrawkach zdobytego z trudem papieru⁵. Już ten fakt sprawia, że jej diariusz jest cennym źródłem historycznym, gdyż tak naprawdę „niewiele jest tekstów powstałych na podstawie autentycznych zachowanych notatek przywiezionych «stamtąd» i pisanych «wtedy» (...) W starych kalendarzach, na marginesach i między wierszami listów i książek (tak się działo na zesłaniu) lub po prostu na skrawkach przemyczonej gazety albo papierosowej bibułki (w więzieniu i obozie) polscy więźniowie rejestrowali codzienność, aby nie pogubić rachuby dni, aby przypominać sobie samym, kim są. Czynili to z nadzieją podtrzymywaną wbrew nadziei, że może uda im się to świadectwo wynieść z domu niewoli”⁶.

Siostra Urszula znalazła się „na nieludzkiej ziemi” pośród innych osób świeckich. Stanowili oni wówczas w Związku Sowieckim najliczniejszą grupę polskich zesłańców. Zdarzało się, że wielu z nich przez cały okres zesłania nie miało możliwości spotkania się z duchownym, nie miało tym samym również szansy przyjmować sakramentów. Ich religijność realizowała się więc zazwyczaj indywidualnie, w formie modlitwy osobistej, troski o swoje życie moralne, bądź wspólnotowo: poprzez organizowanie konspiracyjnych nabożeństw, przeżywanie świąt religijnych, uczestnictwo w pochówkach. Należy pamiętać że tak pierwsza jak i druga forma nie była mile widziana ze strony obozowych władz tych tzw. *specsiółków*. Były one przecież reprezentantami władzy sowieckiej – a ta była z założenia ateistyczna. Wszelkie zatem przejawy religijności tępieno i karano. Osoba s. Urszuli oraz treść jej dziennika zdają się być na tym tle ciekawym świadectwem i źródłem informacji o religijności zesłańczej.

Siostra Urszula staje się zarazem poprzez swoje zapiski, jak gdyby oczami i ustami swoich współtowarzyszy niedoli. Nie tylko widzi więcej: dostrzegając cierpienia bliźnich, dorosłych, a zwłaszcza dzieci, ale też relacjonuje ich słowa – upamiętnia choćby ich postanowienia, nazywa tęsknoty, zapisuje przemyślenia.

Swoje zapiski s. Furkałowska konsekwentnie czyniła głównie w nawiązaniu do rytmu roku liturgicznego, który nie przestał mieć dla niej znaczenia na ziemi zesłania. Rytm jej notatek wyznaczają zatem tak wielkie uroczystości – jak Boże Narodzenie czy Wielkanoc, ale również inne wspo-

⁵ „W jednym z listów do przełożonej s. Urszula wspomina: „Jak będę żyć, to więcej siostrze napiszę. Jak będzie na czym, bo o papier bardzo trudno, a szczególnie o jaką kopertę” (Karta, Archiwum Wschodnie, ZS 667, s. 7).

⁶ I. Sariusz-Skąpska, *Polscy świadkowie GUŁagu. Literatura łagrowa 1939-1989*, Kraków 2012, s. 180.

mnienia kalendarza, jak np. uroczystość św. Józefa, święto Młodzianków, ale także zwyczajne niedziele oraz posiołkowe pogrzeby. Jak zatem na podstawie jej zapisków przedstawia się zesłańcza religijność oraz jaki obraz jej jako osoby wierzącej – zakonniczki, niepokalanki – wyłania się z tych notatek?

5. Ukryta z Chrystusem w Bogu

Siostra Urszula była pośród zesłanych ze swojej miejscowości jedyną osobą zakonną. To sprawiało, że przez sam fakt swojej obecności była dla tamtych ludzi znakiem obecności Chrystusa, swojego Oblubieńca. Była, jak można by to określić, ukryta z Chrystusem w Bogu, ale Chrystus był też ukryty w niej, i poprzez jej posługę uobecniał się wśród deportowanych. Jednym z przejawów tej posługi była troska i wkład w przeżywanie w ciągu roku licznych świąt liturgicznych.

5.1. Przeżywanie świąt religijnych

Transport, w którym znalazła się Siostra, dotarł do miejsca przeznaczenia ponad miesiąc od dnia deportacji. W jednym z pierwszych zapisków, z dnia 17 marca 1940, zakonniczka notuje: „17. marzec, niedziela Palmowa. (...) na samo wspomnienie, że u nas na pewno się sieje i idą z palmami, a tu wypada iść z gromnicami. Czarna niedziela, Gorzkie żale...”⁷. Kilka dni później relacjonuje pierwsze *Triduum* paschalne przeżyte na zesłaniu: „Wielki Piątek (...) tyle chorych dzieci. Postanowienia dobre: jak wrócą do domu, to kupią obraz na ofiarę (...). Wieczorem Gorzkie Żale. W ciągu dnia wszystko to myślą się przenosi do naszych kościołów”⁸. Opis ten nie jest oczywiście relacją z jakichś liturgicznych ceremonii, bo też na te nie było ani możliwości, ani nie uzyskano by pozwolenia. Przeżywanie tych dni sprowadzało się niejednokrotnie do zjednoczenia się jedynie myślami z tamtymi odkupieńczymi wydarzeniami męki Chrystusa i do modlitwy, z błagalną prośbą do Boga, by pomógł zesłanym nieść ich własny, wygnańczy krzyż.

Z zapisków Siostry można wnioskować, że dodatkowo starała się trudne wydarzenia, w których jej i innym deportowanym, przyszło mieć udział,

⁷ Karta, Archiwum Wschodnie, ZS 667, s. 7.

⁸ Tamże.

akceptować, interpretując wszystko w duchu wiary. Tak odczytała, w duchu zaufania Bożej Opatrzności, pogodę, jaka w Wielką Sobotę utrudniła im wyjście do pracy: „Poszli[śmy] do pracy, ale był dosyć wiatr i silny mróz, więc sowiet z tego powodu odprawił ich z lasu (...) natomiast jutro mają przyjść. Było bardzo smutno, ale złożyli zaufanie w Panu, bo w Nim tylko w tej chwili nasza pomoc i jak zechce, to jeszcze silniejszy wiatr da. (...)”⁹. Dzień później (czyli w Wielkanoc) rzeczywiście do pracy, z powodu podobnych warunków atmosferycznych, nie kazano wychodzić, co Siostra znów odczytała jako przejaw woli Bożej – „Bóg tak chciał”¹⁰. Siostra Urszula zaświadcza, że w tym dniu zbierano się w barakach i śpiewano pieśni wielkanocne, patriotyczne oraz maryjne. Wieczorem odśpiewano nawet nieszpory, choć jak relacjonuje s. Furkałowska – „były łzami podlane”¹¹.

Podobne działanie Opatrzności Siostra dostrzegła w dniu Zesłania Ducha Świętego. Opisuje: „Zielone Święta. Wieczorem zapowiedzieli, że jutro do roboty. Ale prosili Bozi, więc wstajemy, a tu deszcz. A moskale mówią: «O, wysłuchał Boh polaczkiw!»”¹².

Bardziej szczegółowe są zapiski m.in. z roku 1942. Już 1 stycznia pamiętnikarka czyni następujący zapis: „Wigilia Nowego Roku. Po wieczery przyszło kilka osób z naszych przyjaciół i odśpiewali psalmy. A kiedy tak śpiewając, przy tym stoliku i przy tej świecy, to myśl wciąż tam przebywała u stóp Pana, potem *Święty Boże i Przed Oczy Twoje Panie*. Nareszcie kilka kołęd, *Jeszcze Polska* i *My chcemy Boga*”¹³. Na podstawie zapisków można wnioskować, że właśnie Siostra była w Kałuczach jedną z organizatorek i inspiratorek życia religijnego. Bez patosu, bo przy użyciu prostych form modlitwy, jaką były m.in. pieśni religijne, jak i patriotyczne, gromadziła wokół swojej osoby ludzi, dla których również sprawy wiary nie były obojętne. Miała zarazem cały czas na myśli obecność Bożą („myśl wciąż tam przebywała u stóp Pana”) oraz troskę, by w cierpieniu wygnania oddawać współzesłańców opiece Chrystusa.

Dość dokładnie¹⁴ opisuje s. Furkałowska świętowanie Wielkanocy w roku 1942: „Kaźde się obmyło łzami, potem zaśpiewali, podzielili się

⁹ Tamże, s. 8.

¹⁰ Tamże.

¹¹ Tamże.

¹² Tamże, s. 21.

¹³ Tamże, s. 67.

¹⁴ Z relacji Autorki można zauważyć pewną swobodę, jaka pojawiła się w możliwości realizowania życia religijnego w kolchozie. Można to tłumaczyć najprawdopodobniej efektem podpisanego w 1941 r. układu Sikorski-Majski.

jajkiem. Po śniadaniu (...) zebrali się wszyscy do jednego baraku, był tam zrobiony ołtarzyk, przybrany świerkami, z polskimi chorągwiemi, krzyżyk na środku, obraz Serca Jezusa, M. B. Ostrobramskiej, na ołtarzyku kilka bułeczek i kilka jajek... i tak dzieci na przodzie, potem inni, zaczęli śpiewać wśród łez nasze pieśni wielkanocne. Potem przeczytali lekcję i Ewangelię z dnia tego, *Święty Boże* i Litania do Serca Jezusa. Następnie podzielili się jajkiem, gdzie składali sobie wspólne życzenia, a każde kończyło się, ażebyśmy w następne święta już byli na swojej ziemi. Potem *Boże coś Polskę*, *Boże Ojczy* i *Serdeczna Matko*. Zebrali się tak wszyscy wspólnie i poszli na cmentarz. (...) Tam się rozeszli każde do swoich – a prawie nie ma ani jednej rodziny, ażeby nie miały swoich tu, na tym cmentarzu. Tu również obmyli się łzami i odśpiewali *Anioł Pański*, *Z tej biednej ziemi* i *Boże coś Polskę*¹⁵.

Lektura tego opisu nasuwa kilka wniosków na temat ówczesnego życia religijnego. Po pierwsze uwidacznia się w nim troska zesłańców o to, by dni świąteczne przeżywać inaczej niż pozostałe dni roku (mimo iż zdarzało się, że także w dni uroczystości nakazywano wyjścia do pracy). Była ona z jednej strony motywowana duchowo: potrzebowali oni powierzyć się Bogu, oddać mu swe troski i przed nim wylać łzy cierpienia, a także – co świadczy o głębi tej potrzeby – szukać światła i umocnienia w słowie Bożym, w Ewangelii z dnia. Z drugiej strony w tych skromnych obrzędach szukali namiastki utraconej z momentem deportacji normalności. Próbowali zarazem odtworzyć na tyle, na ile w tamtych warunkach było to możliwe, atmosferę świąt, jaką zapamiętali z ojczystej ziemi – atmosferę tradycji: symbolicznego dzielenia się jajkiem, składania życzeń, wspólnych śpiewów.

Po drugie, religijność była dla nich mocno zespojona z patriotyzmem. W opisie Autorki pieśni religijne miały przeplatać się z patriotycznymi; zesłani oprócz życzeń o treści religijnej życzyli sobie zarazem powrotu do Polski i za tę Polskę wznosili wówczas do Boga swoje modlitwy, śpiewając *Boże, coś Polskę*. Także z tego powodu religijność w obozach była tępiona, była ona bowiem zwornikiem patriotyzmu i w ten sposób rodziła w ludziach opór wobec prób sowietyzacji ich i wdrażania w komunistyczną ideologię.

Po trzecie – pamięć o zmarłych. W postawie deportowanych można dostrzec wyniesioną z Polski troskę o zmarłych oraz dbałość o cmentarze. I choć nie jest przedmiotem tego artykułu temat stosunku zesłańców do

¹⁵ Tamże, s. 72.

tematu śmierci¹⁶, to jednak ten krótki opis zdaje się potwierdzać tezę A. Kość, która przypomina, że „stosunek ludzi do zmarłych oraz do miejsc pochówków jest miarą i odwzorowaniem ich podejścia do żywych oraz wyznawanych przez nich wartości. Tam bowiem, gdzie śmierć nie ma poważania i szacunku, trudno mówić o nim również w stosunku do życia. Bez względu na to ile prawdy jest w obiegowych opiniach i mądrościach ludowych, faktem jest, że grób pozostaje jedynym widocznym znakiem obecności umarłych wśród żyjących. (...). Już sama etymologia słowa „nekropolia” (miasto umarłych) sugeruje, iż stanowią one realne dzielnice obcowania śmierci w świecie żywych, z tym że śmierci „obłąskawionej”, a więc niegroźnej. Biorąc pod uwagę, że kult grobów jest bardzo silnie zakorzeniony w kulturze i tradycji polskiej, nie dziwi zbytnio troska zesłańców i ich obawy związane z losem mogił pozostawionych na prowizorycznych cmentarzach”¹⁷.

Zesłańcy zatem nie tylko otaczali miejsca pochówku zmarłych opieką i zewnętrzną dbałością, ale przede wszystkim w dniu Zmartwychwstania, choć nie tylko wtedy, w sposób szczególny otaczali oni swoich zmarłych modlitwą, towarzyszyło im bowiem zatroskanie o ich wieczny los. Im samym ta modlitwa również niosła pociechę, ukojenie w tęsknocie, za tymi, którzy odeszli i tak bardzo potrzebną nadzieję.

W roku 1942 s. Urszula opisała również obrzędy związane z przeżywaniem przez zesłańców Bożego Narodzenia. Pisała wówczas: „Na wiliję postroili się, a szczególnie dzieci, w ubranka nowe, z tych koców poszyte, i śpiewali pieśni, aż barak się rozlegał. (...) Nie myślałam, aby Dzieciątka¹⁸ dziś wyciągać ale Pan Jezus miał inne zamiary. (...) Wzięli go na stół i zaczęli śpiewać kolędę *Wśród nocnej ciszy* – i inne. Jak się zaczęli schodzić (...), to aż ściany rozpierali od śpiewów i ciasnoty. Moskale nie mogli się napatrzeć (...), a Dzieciątko się uśmiecha i wszystkich przyjmuje. I tak śpiewali, myślą będąc w naszej Polsce i kaplicy (...). Tym razem moskale nam nie przeszkadzali, nie zabraniali – i my się cieszyli, że nam dają spo-

¹⁶ Szerzej na temat stosunku zesłańców do śmierci oraz o polskich cmentarzach na miejscach zsyłek np. tu: E. Jackowska, *Deportacja na Sybir – doświadczenie śmierci*; K. Kość, *Zesłani na zawsze. Stosunek deportowanych w latach 1940-1941 Polaków do śmierci i zmarłych rodaków*; S. Leończyk, *Polskość syberyjskich cmentarzy. Szkice z przeszłości* [w: „Zesłaniec”].

¹⁷ K. Kość, *Zesłani na zawsze. Stosunek deportowanych w latach 1940-1941 Polaków do śmierci i zmarłych rodaków*, w: „Zesłaniec” nr 31 (2007), s. 29.

¹⁸ Chodzi o figurę Dzieciątka Jezus, którą Siostra zabrała ze sobą wyjeżdżając z Jazłowca, a która potem udało się jej zabrać w momencie wywózki. Figurkę tę wyjmowała m.in w momentach świąt. W swoim *Dzienniczku* wspomina o niej bardzo często.

kój”¹⁹.

W relacji zakonnicy znów w pierwszej kolejności zwraca uwagę podniosłe przeżywanie przez zesłańców dnia Bożego Narodzenia. Jak szacunek dla tradycji (przejawiający się chociażby w założeniu uroczystego stroju) był dla nich ważny, świadczy fakt, że ubrania, choćby miały być uszyte z koców, musiały być na te dni nowe lub przynajmniej czyste i schludne. Polaków łączył we wspólnym świętowaniu śpiew kolęd. Wspólne muzykowanie rozjaśniało serce i choć na ten jeden, wyjątkowy wieczór Narodzenia Chrystusa, wprawiało w lepszy humor i na nowo budziło nadzieję na nadjeście lepszych dni, a ostatecznie na powrót do utraconego kraju.

Siostra notuje również, że figura Dzieciątka Jezus była dla niej symbolem przyjęcia przez Chrystusa do siebie wszystkich tam obecnych – i modlących się Polaków, i przypatrujących się im „moskali”. Według siostry uśmiech, zatrzymany na twarzy Dzieciątka w tej małej statule, jest skierowany do każdego. W ten sposób miłość Boga dociera do wszystkich i po najdalsze krańce ziemi.

Można powiedzieć, że w tym prostym spostrzeżeniu niepokalanki z Jazłowca kryje się przecucie głębokiej, teologicznej myśli, jaką wiele lat później wyraził papież Benedykt XVI, mówiąc że Kościół nie ma obrzeży, miejsc, do których miłość Boga zdawałaby się mieć „za daleko”. W Loreto, w roku 2007, Ojciec Święty przypominał: „W Kościele nie ma peryferii, bo gdzie jest Chrystus, tam jest centrum, On jest centrum”. Wydaje się, że zesłani doświadczały wówczas na sobie podświadomie tej właśnie rzeczywistości: choć byli pozbawieni dostępu do księży, choć znajdowali się poza swoimi parafiami, diecezjami, poza widzialną strukturą ziemskiego Kościoła (w ZSRS nie istniała wówczas poza dwoma katolickimi parafiami, organizacja Kościoła katolickiego), to nie znaczy, że byli na peryferiach²⁰

¹⁹ Tamże, s. 83.

²⁰ Znaczenie terminu „peryferie” rozwija w swoim nauczaniu również papież Franciszek. Jego interpretację również można w pewnych kwestiach odnieść do ówczesnej sytuacji Polaków na zesłaniu: „Pojęcie peryferie można rozumieć w trojaki sposób. Po pierwsze — peryferie to miejsca i ludzie, gdzie nie ma Boga. Trzeba tam iść, aby Go zanieść. Po drugie — istnieją tzw. peryferie egzystencjalne. Obejmują one bardzo różnorakie doświadczenia, które sytuują się w obszarach takich jak: bieda materialna, ubóstwo duchowe, samotność, smutek, choroba, więzienie, cierpienie, obojętność, ignorancja, ból itd. Po trzecie — można rozumieć pojęcie „peryferie” w sensie teologicznym. Określa się nim wszelkie sytuacje, „gdzie wierni są najbardziej narażeni na napaść tych, którzy pragną ograbić ich z wiary”. To ograbianie nie musi się dokonywać jako bezpośredni atak na wiarę, przekonania religijne czy walkę z Kościołem. (...). A jeszcze głębiej — peryferie to stan braku nadziei, peryferie to stan utraty wiary. Papież Franciszek podpowiada: Kościół musi tam iść z Chrystusem [za:

Kościoła. Przeciwnie – byli w jego centrum, bo był wśród nich Chrystus, który obiecał, że „gdzie dwóch lub trzech zebranych jest w moje imię, tam jestem pośród nich” (Mt 18, 20). Siostra Urszula, jako osoba zakonna, odczytała także w tej kwestii swoje posłannictwo do przybliżania ludzi do Chrystusa, poprzez wspólne przeżywanie świąt Jego narodzenia, a w konsekwencji do czerpania od Niego potrzebnych sił, nadziei i pociechy.

5. 2. W posłudze dobra

Będąc na zesłaniu s. Urszula była jednakże nie tylko zakonnicą, wrażliwą na kwestie religijne, dbającą o podtrzymywanie płomienia wiary w sobie i bliźnich, nie tylko zwracającą uwagę na sprawy duchowe, ale pozostała również realistką, mocno stąpającą po ziemi. W swojej obecności pośród współzesłanych była przede wszystkim człowiekiem. Człowiekiem, który potrafił „być”, „czuć”, „współczuć”, „współcierpieć”.

Niepokalanka z Jazłowca miała oczy szeroko otwarte przede wszystkim na cierpienia dzieci. Choć sama doświadczała głodu, to ich niedożywienie wzbudzało w niej litość: „Biedne dzieci! Wszystko to się wałęsa, aż litość bierze. Brudy wszędzie okropne, rodzice chorzy na czerwonkę. Mleczka albo jajka na lekarstwo dostać nie można, za żadne skarby”²¹. Buntowała się także na ich sytuację codzienną, brak możliwości rozwoju, prowadzenia normalnego, beztroskiego życia, jakim powinien się charakteryzować wiek dziecięcy. Pisała: „Najgorzej to biedne dzieci: wszystko to krzyczy w baraku, bo na dworze jeszcze mocno zimno i nie mają w czym iść. A barak jest szalenie ciasny (...) i brudy wszędzie”²². Dodawała również: „Tak żał patrzeć na te dzieci, jak one się marnują, ani tego pożywienia do sytości, ani tej szkoły”²³.

Jednak najwięcej cierpienia przysparzało jej patrzeć na śmierć dzieci. Była przy nich blisko w chwilach konania: „Znowu zaczęło się konanie małego trzyletniego Władzia (...). Bardzo się to dziecko męczyło, dałam mu obrazek Naszej Pani J. przy ramieniu, odmówiliśmy litanie i inne akty strzeliste, ale ten stan trwał... (...). W [innym kącie] męczy się okropnie niejaka Janeczka (...). Odmówiliśmy litanie i położyłam jej obrazek na piersi, a jej mamusia położyła na nią coś ze ślubnego – i po jakich kilku

http://www.opoka.org.pl/biblioteka/T/TD/niedziela201402-o_kosciele.html, 19 VI 2015].

²¹ Tamże, s. 8.

²² Tamże, s. 10.

²³ Tamże, s. 74.

minutach oczka wzniosła i już widać było, że się zaczyna konanie. Zapalili gromnicę i miałam to szczęście, że trzymałam jej w rączce. Skrzywiła trzy razy usteczkami i już po wszystkim. Zmówiliśmy *Magnificat*. Bardzo rodzina ubolewa, bo to jedyne dziecko”²⁴.

Siostra Urszula starała się towarzyszyć dzieciom bliskością i modlitwą w ostatnich chwilach ich życia. Dodawała otuchy, trzymała za rękę, wsta-
wiała się za nimi do Boga. Widziała w nich przyszłych orędowników w nie-
bie. Pisała: „Na każdej niemal pryczy jak nie umarli, to chory. Robi to bar-
dzo przykre wrażenie. Ale kto mądrze to rozumie, to wszystko po Boże-
mu bierze i ofiaruje za Polskę. Cieszymy się, że Pan Jezus bierze sobie tych
aniołków i kolonia w lesie się rozszerza, a my mamy nowych Orędowników
i ufamy, że jak pójdą do Pani Jazłowieckiej, to o nas nie zapomną. Każde
z nich dostało obrazeczek do rączek (...)”²⁵.

Zakonnica cierpi nie tylko z powodu dzieci zmarłych, ale również osie-
roconych – którym do rozlicznych dramatów zesłania przyszło doliczyć
jeszcze śmierć rodziców. Siostra Furkałowska relacjonuje: „Był pogrzeb
pani Stanikowej, która osierociła 12-ro dzieci i człowieka, ojca, który rów-
nież zostawił kilkoro dzieci. Mieli około 45 lat. Deszcz padał bardzo, ale
biedne sieroty tak obstały wokoło grób i ojciec ich, tak rzewnie płakały,
że litość brała”²⁶.

Sama czerpiąc siły z modlitwy, dawała je innym. Towarzyszyły jej za-
pewne słowa św. Pawła i wraz z nim błogosławiła Boga, powtarzając: „Bło-
gosławiony Bóg i Ojciec Pana naszego Jezusa Chrystusa, Ojciec miłosier-
dzia i Bóg wszelkiej pociechy, Ten, który nas pociesza w każdym naszym
utrapieniu, byśmy sami mogli pocieszać tych, co są w jakiegokolwiek udręce,
pociechą, której doznajemy od Boga. Jak bowiem obfitują w nas cierpienia
Chrystusa, tak też wielkiej doznajemy przez Chrystusa pociechy” (2 Kor
1, 3-5).

Jednakże s. Urszula nie tylko żywiła miłość do prześladowanych, ale –
bardzo ewangelicznie – otaczała współczuciem nieprzyjaciół i za nich się
modliła. O władzach obozowych pisała: „Najgorzej żal to tych biednych
sowietów, jak oni patrzą na to [na obrzędy wielkanocne], z jakim żalem.
Niektórzy chodzili z nami na cmentarz – a ci młodzi, jak oni patrzą na to,
jak się zachwycają; jak zobaczą jaki obrazek, to aż nimi wstrząsa, jak się
zapytują: co to? A jak proszą o obrazek, mówiąc: ach, żeby to ja umiał się

²⁴ Tamże, s. 10.

²⁵ Tamże.

²⁶ Tamże, s. 21.

modlić, czemu to ja nic nie wiem o tym Bogu?²⁷. Swoją obecność pośród Rosjan Siostra odczytywała jako misję i zadanie: „I tak się widzi, że Matka Boska obrała sobie tę Polskę na to, żeby przez nią przynieść zbawienie dla tej Rosyi²⁸”.

5. 3. Przeżywanie tożsamości zakonnej na zesłaniu

Wspominając zaangażowanie s. Urszuli w pomoc bliźnim, opisując jej postawy w byciu „dla” innych deportowanych wraz z nią, nie można nie odnieść się do pytania o to, w jaki sposób realizowała i przeżywała na zesłaniu swoją tożsamość zakonną jako taką. Przyszło jej być zakonnica wygnaną w jakimś głębokim sensie podwójnie: z jednej strony z ojczyzny, ale z drugiej – ze wspólnoty zakonnej. Inni zesłani przybywali zazwyczaj z rodzinami. Siostra Urszula także co prawda została wysiedlona z krewnymi, ale nie należy zapominać, że jako zakonnica miała już wówczas inną rodzinę, zakonną, z którą łączyły ją więzy duchowe. Dla niej, jako dla profeski wieczystej w zgromadzeniu niepokalanek, była to relacja podstawowa, ważniejsza w tym momencie niż relacja do najbliższych krewnych.

W jednym z listów skierowanych do matki przełożonej wspomina o doświadczeniu samotności i tęsknocie za wspólnotą zakonną: „Siostrko kochana! Przeważnie proszę o wiadomość, gdzie Matka, w którym domu? A może w Jazłowcu? To w duchu się tulę do kolan i nie wiem od czego zacząć, bo bardzo biedna tu jestem. Żebym miała chociaż jaką towarzyszkę, ale tak to czuję się samotnie²⁹”.

Siostra Urszula ma wewnętrzną świadomość, że o własnych siłach trudno byłoby jej znieść to doświadczenie. Za źródło trwania uznaje pomoc łaski: „Wczoraj Narodzenie Matki Bożej i niedziela, a tu dookoła [pracują] i kują w tej kuźni i różne rzeczy jak w inny dzień i tak – ale czuję wielką łaskę, bo bez niej byłabym bardzo biedną³⁰”.

Jest dla niej umocnieniem również pamięć o współsiostrach, które pozostały w Polsce: „Całuję ręce Matki, Siostrze i wszystkim Siostrom, chociaż nie wymieniam, ale wszystkie mam w sercu i Bogu co dzień polecam. Siostrę Iwonę proszę o westchnienie u stóp Pana³¹”. Wydaje się, że s. Furka-

²⁷ Tamże, s. 72.

²⁸ Tamże, s. 72.

²⁹ Tamże, s. 36.

³⁰ Tamże.

³¹ Tamże.

łowskiej towarzyszyła mocna świadomość, że dzięki wzajemnej modlitwie, jest blisko swojej wspólnoty w Jazłowcu. Dzięki modlitwie i łączności, jaka mimo tysięcy kilometrów, jednoczy ją w Chrystusie z jej siostrami.

Łatwiej było jej znosić oderwanie od wspólnoty, gdy miała poczucie, że jest potrzebna w miejscu zesłania, że Bóg działa przez nią i jej posługę. Zdaje się potwierdzać to opis jej odczuć po udzieleniu chrztu jednemu z małych dzieci, urodzonemu na zesłaniu. Siostra pisała: „Przychodzę i zastaję w baraku jedną kobietę. Ta prosi o chrzest dla dziecka, bo nie ma pewności, czy ochrzczone, bo tylko miało znak krzyża wodą zrobiony na czole – i strasznie go obsypało, więc boi się, że jak umrze, bo ona nie ma pewności. Więc od Dzieciątka Jezus wzięłam ten ręcznik, miało pod główką – i dostało ten ręcznik i medalik. Antoś się nazywał. Jak mi serce biło po tym chrzcie, ale co za szczęście!”³². Zatem wśród smutków zesłania s. Urszula odnajdywała szczęście w posłudze, w realizowaniu wobec bliźnich, duchowego macierzyństwa, do którego jako zakonnica była zaproszona.

Zapisane na początku słowa św. Pawła, o ukryciu z Chrystusem w Bogu, również dobrze oddają tę specyfikę jej bycia zakonnicej na wygnaniu. „Umarliście bowiem i wasze życie jest ukryte z Chrystusem w Bogu” (Kol 3, 3) – pisał Apostoł. Siostra Urszula wielokrotnie w swoim wnętrzu, w licznych sytuacjach cierpień, prześladowań, wyśmiewania za wierność Bogu, za wiarę – umierała, umierała dla siebie, dla świata, aby żyć bardziej dla Boga, a przez Niego dla bliźnich. Trudne warunki zewnętrzne, dalekie od ideału ciszy klasztornej celi, od możliwości modlitwy w zaciszu zakonnej kaplicy, nie przeszkodziły jej, dążyć do tego, co w górze, nie do tego, co na ziemi (por. Kol 3, 2). W ten sposób dała jasne świadectwo wierności Jezusowi, swemu powołaniu i misji oraz potwierdziła, że także w warunkach „ziemi nieludzkiej” można pozostać człowiekiem, gdy ma się spojrzenie serca skierowane na Chrystusa – Boga-Człowieka.

6. Zakończenie

Ostatni zapis w swoim dzienniku poczyniła s. Urszula w dniu 7 marca 1943 r. Tchnie nadzieją powrotu do Polski, a zamyka go stwierdzenie: „Na naszych łzach i cierpieniach budujemy naszą ojczyznę. Ufamy, że jeszcze posłyszemy dzwony i żyć będziemy pod naszym niebem, oddychając powietrzem naszych ślicznych kwiatów, ale trzeba na to sobie zasłużyć przez

³² Tamże, s. 36.

ofiare i cierpienie”³³. Kilka miesięcy później, 20 sierpnia 1943 r., osłabiona i schorowana, piorąc w rzece ubrania, zasłabła i utonęła. Wydaje się, że ofiara, o której wspomniała w pożegnalnym, jak się potem okazało, wpisie, została przyjęta i dopełniona – *Missa est*.

Do końca pragnęła jednoczyć się z cierpieniami Chrystusa, do końca widziała sens swojej obecności na wygnaniu i poprzez ofiarowywanie swojego życia każdego dnia w służbie Bogu i ludziom, chciała wypełniać powierzone jej powołanie.

Nie doczekała powrotu do ojczyzny. Wrócił tam jednak jej dzienniczek, który zachował i przywiózł do Polski ojciec s. Urszuli. Powróciła również strzeżona przez s. Furkałowską figura Dzieciątka Jezus. Paweł Furkałowski odnalazł po powrocie siostry z Jazłowca i im przekazał te dwie wyjątkowe „relikwie”, jakie pozostały po jego córce. Pozostało po niej jednak przede wszystkim świadectwo jej życia oddanego Bogu i dobro, jakie niosła Polakom i Rosjanom, które uczyniła przez trzy lata swego pobytu na zesłaniu. Jej życie i posługa przypominają o wielu odważnych zakonnikach i zakonnicach, którzy także w latach drugiej wojny w miejscach wygnania nieśli, w próbujący wyprzeć Boga z ludzkiego życia, Związek Sowiecki, miłość Chrystusa i jego dobroć, czynioną ich rękami.

Streszczenie

W latach 1940-1941 z części terytorium II Rzeczypospolitej Polskiej na wschód od linii granicznej, ustalonej w układzie pomiędzy III Rzeszą a ZSRS w 1939 roku, miały miejsce cztery deportacje ludności polskiej. Pośród zesłanych w pierwszej deportacji – 10 lutego 1940 roku – znalazła się s. Urszula Furkałowska, niepokalanka, której przyszło realizować swoje powołanie zakonne w nowych, wyjątkowych okolicznościach zewnętrznych. Swoje refleksje notowała w spisywanym przez siebie na zesłaniu dzienniku. Artykuł zawiera liczne odniesienia do treści jej pamiętnika, na podstawie których można odtworzyć charakterystykę życia religijnego prowadzonego na zesłaniu oraz jej osobiste świadectwo życia wiary na „niehumanitarnej ziemi”.

Słowa kluczowe: s. Urszula Furkałowska, deportacja, Związek Sowiecki, dziennik, życie zakonne.

³³ Tamże, s. 87.

Hidden with Christ in God (cf. Col 3: 3). Sister Urszula of St. Joseph Maria Furkałowska CSIC (1901-1943)

Summary

In the years 1940-1941 there were four deportations of Polish people from parts of the Second Republic of Poland, namely from areas east of the border line established on the grounds of the Third Reich and the Soviet Union agreement. On 10th of February 1940, sister Urszula Furkałowska (Congregation of the Sisters of the Immaculate Conception) was among the people first deported. She found herself in unique conditions regarding her religious calling and started noting her reflections in a private journal. The article contains many references to the content of this journal, on the basis of which religious life characteristic to the exile as well as her personal evidence of faith on “inhuman land” can be analyzed.

Key words: *sister Urszula Furkałowska, deportation, the Soviet Union, journal, religious life.*

